

NARZĘDZIE WIELOFUNKCYJNE. O KSIĄŻCE TOMASZA RAKOWSKIEGO ŁOWCY, ZBIERACZE, PRAKTYCY NIEMOCY. ETNOGRAFIA CZŁOWIEKA ZDEGRADOWANEGO

Marek Krajewski

Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy należą do tych książek, które utwierdzają nas w przekonaniu, że nauki społeczne, w tym antropologia, nie mają charakteru autoreferencyjnego, a ich dokonania nie są ważne tylko dla tych, którzy zajmują się ich uprawianiem. Tomaszowi Rakowskiemu udało się bowiem stworzyć dzieło (publikacja niewątpliwie w pełni zasługuje na to miano) nie tylko dotyczące procesów, w których uczestniczymy wszyscy (transformacja systemowa, procesy modernizacyjne), ale też takie, które zmienia znacznie sposób naszego widzenia tego, co przeobrażenia te za sobą przyniosły. Na pierwszy rzut oka książka poświęcona jest bowiem tylko tym, którzy będąc ofiarami gwałtownych zmian społecznych, funkcjonują na marginesach społecznej uwagi, traktowani są jak ludzie zbędni, którzy, zgodnie z liberalnym dyskursem, są ciężarem dla instytucji państwa i nas wszystkich, pełnoprawnych członków społeczeństwa, zmuszanych do praktykowania wymuszonej przez system podatkowy solidarności z nimi. W rzeczywistości jednak książka ta jest też złożonym studium, analizującym procesy odbudowywania, rekonstrukcji świata zniszczonego przez gwałtowną zmianę, a więc dotyczy nas wszystkich. Rakowski próbuje dodatkowo pokazać, iż ofiary transformacji nie tyle oczekują naszego współczucia i pomocy, co raczej uznania w nich pełnoprawnych aktorów życia społecznego, ludzi takich, jak my. Usiłuje on nas również przekonać, że nasza solidarność z ludźmi zdegradowanymi nie powinna być skutkiem współczucia, ale identyfikacji, wypływać z poczucia, iż są oni jednymi z nas. Takie spojrzenie na skutki transformacji w znaczący sposób przebudowuje naszą samowiedzę, ale też zmusza do przerezegowania naszych relacji z wykluczonymi, a także w istotny sposób narusza ideologiczne podstawy, na których opierają się działania instytucji pomocowych, edukacyjnych

i aktywizujących poświęcone ludziom zdegradowanym. Niezwykle ważne w publikacji Rakowskiego jest to, że jest ona też przekonującym świadectwem procesu odrzucania przez badacza tego wszystkiego, co o biedzie i wykluczeniu już wie jako członek społeczeństwa oraz naukowiec, odrzucania, które następuje w konfrontacji ze światem badanych. Autor nie broni więc swego świata, próbując dowieść, że jedynie on jest prawomocny, ale modyfikuje go pod wpływem doświadczenia pracy w terenie. To zawieszenie samowiedzy, w którą wyposażyla badacza kultura i dyscyplina, którą on reprezentuje, nie pociąga za sobą przejścia na stronę wykluczonych, przyjęcia w sposób bezkrytyczny ich punktu widzenia, ale raczej dostrzeżenie tego, co nam zazwyczaj umyka, gdy przyglądamy się ludziom zdegradowanym – tego, że żyją oni inaczej niż my, że są inni, ale nie dlatego, że reprezentują jakiś osobny gatunek wymagający specjalnego traktowania. Różnica pomiędzy nimi a nami jest identyczna, jak w przypadku każdego innego typu kulturowej odmienności. Ludzie zdegradowani utrzymują się dzięki innym zajęciom, niż my, inaczej wyglądają też ich domy, wierzą oni w nieco inne, niż my wartości i odmiennie postrzegają świat, ale wszystko to nie oznacza jednocześnie, iż nie są z nami tożsami, a ich kultura nie jest kulturą podobną do naszej.

Książka Tomasza Rakowskiego nie jest typowym, autoreferencyjnym tekstem naukowym również dlatego, że napisana jest w doskonałym i przystępnym stylu. Trudno w niej znaleźć też takie fragmenty, które można by uznać za rytualne czy zbędne dla narracji. Przeciwnie, to dzieło przemyślane i zwarte zarówno pod względem myślowym, jak i strukturalnym, nie odstrasza czytelnika dymną zasłoną żargonu, ale też nie laśi się do niego, usiłując popularyzować naukową wiedzę. Książkę czyta się z kłopotliwą przyjemnością, która zawsze towarzyszy nam wówczas, gdy obcujemy z tekstami znakomitymi pod względem literackim, będącymi jednocześnie świadectwem tego, co niepokojące, wstydliwie ukrywane, stawiającymi nas w niewygodnej pozycji tego, który już wie, ale jeszcze nie zaczął działać, choć to, co już wie, moralnie go do działania zobowiązuje.

Gdybyśmy szukali jednego określenia charakteryzującego publikację, powinniśmy ją nazwać narzędziem wielofunkcyjnym. Przede wszystkim dlatego, że jest to tekst potrzebny i użyteczny, ale też dlatego, że jest on otwarty na różnorodne użycia przez czytelnika. Książkę Rakowskiego da się czytać w co najmniej czterech planach. Pierwszym z nich jest ten, który można by nazwać metodologicznym. W jego centrum usytuowane jest pytanie, jak tworzy się wiedza etnograficzna w czasie badań terenowych. Są tu one traktowane nie tylko jako poznawcza eksploracja, ale też jako proces edukacyjny i autoreferencyjny, w trakcie którego badacz doświadcza i poznaje również samego siebie i konstruuje to, co autor nazywa

„pretekstem” (Rakowski 2009: 42 i in.). Ten ostatni to tyle, co na polu ustrukturuwane doświadczenie badacza, które zderza się z dostępnymi mu środkami jego wyrażania poprzez teksty, deskrypcje i interpretacje świata, który eksploruje. Problemowi wyrażania przez antropologa tego, co wie w ten „pretekstowy” sposób, a czego nie może wyartykułować, poświęcone są głęboko autoanalityczne fragmenty książki. Dostrzec w nich można wiarę w możliwość uprawiania antropologii, która nie tylko zdawałaby relację z tego, co już wiemy (a więc w istocie z tego, w co wyposażyla nas kultura i dyscyplina naukowa, której jesteśmy przedstawicielami) i która nie tylko wyrażałaby te z naszych doświadczeń, które mogą zostać wypowiedziane, zapisane (a więc na czego eksternalizację pozwalają systemy reprezentacji, którymi się posługujemy), ale raczej takiej, która jest formą dzielenia się z innymi tym, co odczuwamy, co konstytuuje nasze doświadczenie, ale co jednocześnie nie poddaje się reżimom języka. Tym, co wydaje mi się szczególnie cenne w tych metodologicznych partiach książki, jest zdanie przez autora relacji z własnej „niemocy” wyrażania tego, co doświadczył, zasugerowanie, iż nasze opisy rzeczywistości i próby jej wyjaśnienia tyleż samo pokazują, co zasłaniają. W książce Rakowskiego nie znajdziemy więc optymizmu podręczników metodologicznych, obiecujących sposób na rozwiązanie każdego z problemów badawczych i sprowadzających rozterki, przed którymi stajemy, przystępując do analizy rzeczywistości, do kwestii dobrania odpowiednich narzędzi badawczych. Znajdziemy tu raczej przypomnienie niemocy towarzyszącej każdemu badaczowi, próbującemu zdać relację ze swoich eksploracji – bolesnej niezdolności opowiedzenia w dostępnym mu języku tego, co zobaczył i przeżył w terenie.

Drugim planem, silnie obecnym w książce, jest próba potraktowania kultury wykluczonych i zmarginalizowanych przez procesy transformacyjne i gwałtowną modernizację, a więc kultury biedy i ubóstwa, niemocy jako kultury pełnoprawnej, nie zaś, jak zazwyczaj się to czyni, jako kultury ulomnej, niepełnej, będącej zaledwie negatywnym odbiciem tych form adaptacji do rzeczywistości, które są udziałem większości. Demonstrowanie tej pełnoprawności kultur kopaczy z wałbrzyskich biedaszybów, zubożalnych rolników ze wsi przedgórza świętokrzyskiego oraz zbieraczy i lowców, żyjących na obrzeżach kopalni odkrywkowej w Belchatowie, dokonywane jest przez Rakowskiego na kilka sposobów. Najważniejszym z nich jest z pewnością dowiedzenie, iż wykluczeni nie przypominają biernych, zdanych na pomoc państwa i jego instytucji, bezradnych ludzi zbędnych, dla których jedyną szansą stania się normalnymi jest aktywizacja zawodowa, zdobywanie formalnego wykształcenia, pomoc ekspertów zajmujących się doradztwem zawodowym i pomocą społeczną. Autor dostarcza bardzo wielu świadectw dowodzących, iż są oni aktywni i że ich aktywność nie

polega tylko na poszukiwaniu alternatywnych źródeł zdobywania środków, pozwalających utrzymać się przy życiu, na sprycie i radzeniu sobie. Jej istotą jest raczej próba tworzenia świata od podstaw, na gruzach rzeczywistości, którą zmiotła transformacja i procesy modernizacyjne. To konstruowanie świata na nowo zaczyna się na bardzo podstawowym poziomie – poznawczego przepracowania najbliższego środowiska, stworzenia języka i systemów klasyfikacyjnych, które wydobędą to, co aktualnie jest w nim ważne, pozwolą dostrzec to, co dotąd umykało uwadze, a co dziś jest doniosłe jako potencjalny środek umożliwiający przetrwanie. Wykluczeni tworzą też swoje własne systemy norm i reguł, torujących ich działania, innowacyjne technologie, pomagające pozyskiwać zasoby z najbliższego środowiska, wymyślają nowe zastosowania dla nieprzydatnych z pozoru przedmiotów i twórczo transformują je w użyteczne narzędzia. Aktywność ta to również zadanie sobie trudu samopoznania, głębokiej autorefleksyjności, pozwalającej na identyfikację własnych potrzeb, swojego światopoglądu, preferowanych typów relacji z innymi. Dla Rakowskiego ludzie zdegradowani, których sposoby życia próbuje on rekonstruować, to ludzie, którzy wzięli sprawy w swoje ręce, przeobrazili (czasami, jak walbrzyscy górnicy i rolnicy z okolic Przysuchy i Szydłowca, poprzez destrukcję i bezwzględną eksploatację) poznawczo i fizycznie swoje środowisko życia, poukładali swój świat w na tyle spójną całość, że, chociaż wciąż niestabilny i chwiejny, znajduje się pod ich kontrolą, jest przewidywalny, ludzki. Pełnoprawność opisywanych przez Rakowskiego kultur ludzi zdegradowanych wynika też z tego, że są one rodzajem kompletnych światów równoległych, bardzo podobnych pod względem strukturalnym do naszej, prawomocnej kultury. Posiadają one bowiem swoje kosmologie, wartości i normy, język oraz preferowane i oczekiwane zasady działania, swoją kulturę materialną, technologie i wiedzę, systemy klasyfikacyjne, mity i bohaterów. Pełnoprawność ta w końcu jest również konsekwencją tego, iż twórcy tych gorszych kultur są (co podkreślają zwłaszcza przykłady z Wałbrzycha i Bełchatowa) osobami, których w żaden sposób nie sposób uznać za w jakiś sposób ułomne – przeciwnie, są oni ogromnie samoświadomi i refleksyjni, twórczy, moralni i odpowiedzialni za siebie i swoje rodziny. Nie znajdziemy w książce Rakowskiego (co zresztą rodzi wrażenie, iż autor nieco na siłę próbuje normalizować ludzi zdegradowanych) opisów i reprezentacji biedy, które znamy z dziennikarskich raportów, programów interwencyjnych, kronik policyjnych czy pseudodokumentów, którymi karmi nas telewizja. Kultura biedy, portretowana przez Rakowskiego, pozbawiona jest w zasadzie jakichkolwiek patologicznych symptomów, a jeżeli mają one miejsce, to ich źródłem jest

raczej psychologia jednostki, a nie sposób życia ludzi zdegradowanych, praktykowany przez nich tryb adaptacji do rzeczywistości.

Trzeci plan, w którym można czytać *Lowców, zbieraczy, praktyków niemocy*, to potraktowanie tej książki jako zapisu społecznych i kulturowych, ale też psychologicznych, skutków procesów modernizacyjnych, a wśród nich przyspieszonego unowocześniania polskiej rzeczywistości przez transformację systemową. Zapis ten nie jest skoncentrowany na zmianach makrostrukturalnych, ale raczej na tym, w jaki sposób odcisnęły się one na losach konkretnych jednostek i jak są one przez nie doświadczane na co dzień, odczuwane podczas najbardziej prozaicznych działań. Rakowski koncentruje się na przegranych transformacji, ale w degradacji, której oni doświadczyli, odbijają się nie tylko doświadczenia jakiejś partykularnej grupy osób, a raczej nas wszystkich, również tych, którzy są beneficjentami zmiany systemowej. Dzieje się tak dlatego, że transformacja przełomu lat 80. i 90. była nie tylko wyzwoleniem spod władzy totalitaryzmów, rekonstrukcją niewydolnej gospodarki socjalistycznej w bardziej efektywną kapitalistyczną i odradzeniem się w naszym kraju demokracji, ale również katastrofą społeczną i kulturową, w efekcie której runął dobrze znany nam świat, a my sami zostaliśmy postawieni przed koniecznością zbudowania nowej rzeczywistości. Dla niektórych z nas była to oczywiście „piękna katastrofa” i twórcza destrukcja, dla wielu jednak początek degradacji i narastającego poczucia, iż jest się raczej przedmiotem zmian, niż ich podmiotem. Przewijające się przez książkę Rakowskiego narzekanie, wypowiedane przez respondentów, że „już nic nie ma, nic nie zostało, że ziemia się zepsuła” nie tylko odnosi się do likwidacji miejsc pracy, zakładów przemysłowych, wyparowywania całych miast (tak, jak ma to miejsce w przypadku Wałbrzycha) czy zarastania pól uprawnych i umierania wsi (tak, jak ma to miejsce w przypadku okolic Szydłowca, Przysuchy i Belchatowa), ale jest też formą, w jakiej przepracowywana jest zmiana systemowa, stanowi sposób na wyrażenie przeobrażeń, których ona dokonała. Transformacja zmiotła z powierzchni ziemi świat, w którym żyliśmy, dlatego „nic już nie ma”. Proponowane w książce spojrzenie na zmianę systemową jest niewygodne dla tych, którzy ją zainicjowali i wspierali, ale publikacja nie może być jednocześnie potraktowana jako oskarżenie transformacji, bo Rakowski nie dokonuje tu bilansu zysków i strat, które ona za sobą przyniosła, ale raczej dostarcza świadectwa tego, jak jest ona doświadczana na tym najniższym, jednostkowym poziomie i poza centrum publicznego zainteresowania – w małych miejscowościach, na wsi, na obrzeżach wielkich kombinatów przemysłowych. To „już nic nie ma” wyraża więc nie tylko to, iż zniknął świat, w którym żyliśmy, ale również to, że nie ma w naszej świadomości bohaterów książki Rakowskiego, że zniknęli oni zupełnie

z pola naszego widzenia, a jeżeli się pojawiają, to w uprzedmiotowionej formie, jako argument pokazujący, iż transformacja systemowa jest złem, jako żywy dowód niedostosowania i bezradności, jako retoryczny argument w walce politycznej. W książce Rakowskiego zdegradowani zostają upodmiotowieni jako uczestnicy gwałtownej zmiany systemowej, jako osoby „biorące sprawy w swoje ręce”, usiłujące budować swój nowy świat na gruzach tego, który transformacja zmiotła z powierzchni ziemi. Tym, co uderza w publikacji jest to, że chociaż respondenci Rakowskiego reprezentują pewne wybrane kategorie społeczne (są rolnikami, robotnikami, górnikami, bezrobotnymi), to jednocześnie pozostają niepowtarzalnymi osobami, że chociaż transformacja systemowa nadała im podobny status, doprowadzając do ich społecznej degradacji, to jednocześnie nie zatarła różnic pomiędzy nimi, nie odebrała im tego, co sprawia, iż są unikalnymi jednostkami.

Czwarty plan, w którym można czytać książkę Rakowskiego, to potraktowanie jej jako studium poświęconego relacjom pomiędzy człowiekiem a przedmiotami, to one są bowiem centralne w życiu tych, którzy zmagają się z biedą i niedostatkiem. Bohaterowie publikacji nieustannie coś zbierają, gromadzą, odkładają na potem i na czarną godzinę, kolekcjonują, porządkują, przerabiają, wydobywają, oczyszczają, naprawiają i transformują – ich ręce, domy, obejścia i świat wokół nich pełne są przedmiotów. Te ostatnie są oglądane z uwagą, analizowane, poddawane refleksji i mitologizowane, przestają być tylko i wyłącznie narzędziami, przezroczystymi i nieproblematycznymi środkami uzyskiwania przewagi nad światem, a stają się mediami, poprzez które świat i inni są dane doświadczeniu jednostki. Ten „rzeczocentryzm”, reprezentowany przez badanych, jest (jak trafnie zauważa Rakowski) spowodowany specyficzną wrażliwością „zdegradowanych” i takim zestrojeniem ich sensorium, które sprawia, iż zmysły zostają skoncentrowane na wyszukiwaniu tego, co może zwiększyć szanse adaptacyjne. Poniekąd każdy z nas w ten sposób postrzega środowisko, koncentrując się na tych jego zasobach, które są mu aktualnie potrzebne, ale w przypadku ludzi cierpiących niedostatek to praktyczne doświadczenie świata wydaje się mieć charakter totalny i ogromnie kreatywny. Zasobem może stać się dla nich wszystko, wystarczy nieco wyobraźni i wysiłku, by go wydobyć. Taka postawa pociąga za sobą również specyficzną etykę. Zgodnie z nią nic, co istnieje, nie zasługuje na to, by zostać wyrzucone, zawsze może się na coś przydać, zaś potencjał rzeczy należy wykorzystywać do końca, a one same powinny w trakcie swojej biografii pełnić różne role i funkcje, również te, których nie przewidzieli ich twórcy i producenci. Rezultatem odrzucenia charakterystycznej dla kapitalizmu etyki trwonienia i rozrzutności jest „ciągła robota koło

dobytku” (Rakowski 2009: 115), obcowanie z rzeczami, które nie służą tylko zaspokajaniu potrzeb, ale też dowodzą zaradności jednostki, jej przydatności, a w niej samej rodzą poczucie, że jest potrzebna, bo ciągle jest coś do zrobienia. Aktywność, jak pisze autor, *wchłania* bezrobocie, łagodzi uprzedmiotawiające odczucie odrzucenia przez świat. Neutralizuje je również zdobywczy i kolonizacyjny stosunek wobec rzeczywistości, odkrywanie w niej nieustannie nowych zasobów, ich wydobywanie, spieniężanie, dystrybuowanie. Działania te, choć rzadko pozwalają wyjść z biedy, to jednocześnie wyposażają praktykujących je w poczucie sprawstwa i mocy, sprawiają, iż jednostka czuje się podmiotem, panem swego losu i świata. Ten czwarty plan książki jest też wartościowy z innego powodu. Autor pisząc o przedmiotach, o materialnej warstwie rzeczywistości, w bardzo twórczy sposób używa dorobku antropologii rzeczy, dowodząc tym samym, iż rejestrowanie, opis i interpretacja relacji, w jakie wchodzimy z przedmiotami, stanowi bardzo efektywny sposób rozumienia tego, czym jest kultura i człowieczeństwo, metodę dowodzenia, jak bardzo zależni jesteśmy od przedmiotów, które wytwarzamy i to nie tylko w tym sensie, że są one narzędziami, za pomocą których opanowujemy środowisko, ale też środkami doświadczania siebie i instrumentami poznawczymi, mediami pamiętania i zapominania, linkami, które łączą nas z innymi i podstawą międzyludzkich więzi, itd.

Jak wspomniałem we wstępie, książka Rakowskiego to wielofunkcyjne narzędzie, zaś niepodważalnym dowodem tej użyteczności są cztery wspomniane plany, w których można ją czytać. Można je z pewnością mnożyć, ale warto też zwrócić uwagę na to, że wartość książki Rakowskiego polega również na tym, że opiera się ona na rozległych badaniach terenowych. Choć dosyć typowe, nie zaowocowały wyłącznie prostą etnografią środowisk żyjących w ubóstwie, ale raczej bardzo kompletnym i wielowymiarowym portretem „ludzi zdegradowanych”. Jego stworzenie wymagało od autora nie tylko niezwykłych umiejętności interpretacyjnych, wyobraźni niezbędnej, by nadać sens i znaczenie często chaotycznym i rozproszonym wypowiedziom respondentów, ale też wrażliwości na detale, ulotne zdarzenia, które rejestrowane prawie kątem oka, okazywały się być kluczowe w próbie rozumienia tego, czego doświadcza badacz.

Doniosłość książki Rakowskiego polega też na tym, że prowokuje ona pytania i zachęca do polemik. Moje wątpliwości budzi przede wszystkim główna teza, zgodnie z którą kultura biedy jest kulturą pełnoprawną, a nie zaledwie rewersem „naszej”, a więc też prawomocnej, kultury. Zgadzam się z autorem, iż traktowanie kultury ludzi zdegradowanych jako kultury ulomnej rodzi cały szereg praktyk, podszytych etnocentryzmem, praktyk o charakterze korygującym, naprawczym, edukacyjnym i pomocowym,

które stygmatyzują i uprzedmiotowiają wykluczonych, redukując niepowtarzalność każdego z nich do wspólnego mianownika bycia nieprzystosowanym społecznie. Mam też oczywiście świadomość, iż u podstaw zamiaru autora książki leżała próba zrównoważenia opisów patologizujących wykluczonych i ubóstwo poprzez takie studium, które będzie portretowało ich jako aktywnych, pomysłowych, kreatywnych, próbujących radzić sobie samodzielnie, nie oczekując na pomoc państwa i jego instytucji. Zamiar to z pewnością istotny, ale w efekcie jego wprowadzania w życie deskrypcja „człowieka zdegradowanego” wydaje się być nadmiernie wygładzona poprzez eksponowanie tych obszarów jego egzystencji, które służą wsparciu głównej tezy książki. W pracy, jak już wspomniałem, próżno szukać opisów tego, co z biedą się nam kojarzy – brudu, degradacji fizycznej, konfliktów, kojenia rozpachy w alkoholu, antyspołecznych i patologicznych zachowań, które utrudniają włączenie w główny nurt życia społecznego. Potraktowanie kultury biedy jako pełnoprawnej rodzi jednak nie tylko pokusę takiego wykadrowania jej obrazu, by jej prawomocność jako formy adaptacji do środowiska nie budziła sprzeciwu, ale też pociąga za sobą inne niebezpieczeństwo. Jest nim wspomniana już wyżej normalizacja tej kultury, za którą idzie nasza akceptacja dla jej istnienia, zgoda na wycofanie działań pomocowych i naszej solidarności z tymi, którym się nie powiodło. Mam więc wrażenie, że strategia obrony kultury biedy, praktykowana przez Rakowskiego, strategia, której rdzeniem jest walka z tym, co można nazwać oskarżeniem (o bierność, niezaradność, nieprzystosowanie) ofiar transformacji, opiera się na błędnym przekonaniu, iż każda z kultur, nawet ta narzucona przez procesy od nas niezależne i wbrew naszej woli, godna jest zachowania i afirmacji. Dlatego też nieco niepokojący wydaje mi się program *zaangażowania antropologii*, rysowany na końcowych stronach książki – opiera się on, jak pisze autor, na uznaniu kultury biedy za pełnoprawną, ale też na rezygnacji z tych działań, które realizowane są „w duchu oczywistych wartości naszej kultury [...], bo rodzą one przekonanie, iż świat ludzi zdegradowanych należy uznać za rzeczywistość nieistniejącą, wstydliwą, niewłaściwą” (Rakowski 2009: 366). Zgadzać się z pierwszą częścią tego manifestu (a więc z tym, że kultura biedy i ludzie zdegradowani wymagają dowartościowania, dostrzeżenia drzemających w nich potencjałów i wartości, tego w końcu, że są oni z nami tożsami), trudno przystać na postulat bierności i wstrzymywania się od działań, które mają zmienić los wykluczonych i zmarginalizowanych. Mam wrażenie, że proponowany przez Rakowskiego program zaangażowania antropologii trudny byłby do przyjęcia przez tych, którzy są bohaterami jego książki. Jak my wszyscy oczekują oni w równym stopniu,

by dostrzegać w nich pełnoprawnych członków społeczeństwa, ale też by wspomagać ich działania nakierowane na to, by tak rzeczywiście było.

Drugi aspekt, z którym trudno mi się zgodzić, to określanie opisywanej przez Rakowskiego kultury biedy mianem łowiecko-zbierackiej. Użycie tej kategorii traktuję jako przemyślany zabieg retoryczny, który sugeruje, iż transformacja pociągnęła za sobą nie tylko i wyłącznie modernizację życia społecznego, ale też jego retradycjonalizację, że spowodowała regres skutkujący tym, że część społeczeństwa zaczęła żyć tak, jak żyli przed wiekami ich przodkowie. Warto jednak zwrócić uwagę, iż fakt, że podstawowym źródłem utrzymania pewnych kategorii społecznych jest zbieractwo (ziół, drewna, choiny, złomu, runa leśnego) i czasami łowiectwo (przybierające formę klusowania) nie uprawnia jeszcze do stwierdzenia, iż żyją one w odrębnej od kapitalistycznej formacji gospodarczej (co sugeruje omawiana tu kategoria). Osoby należące do kategorii ludzi zdegradowanych są przecież beneficjentami działań pomocowych państwa, wymieniają swoje zdobycze w ramach wolnego rynku, uczestniczą w procesach edukacyjnych i czerpią swoją wiedzę o świecie z mass mediów, nie są też zorganizowani we wspólnoty plemienne. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że kategoria kultury łowiecko-zbierackiej używana przez Rakowskiego nie ma charakteru opisowego czy historiozoficznego, ale jest metaforą, której głównym celem jest podkreślenie odrębności kultury biedy. Zastanawiam się jednak, czy jej używanie nie pozostaje w sprzeczności z próbami autora nakierowanymi na to, by pokazać, iż kultura ta jest pełnoprawna, czy w efekcie używania tej metafory nie dochodzi do egzotyzowania kultury zdegradowanych, a cele retoryczne nie zaczynają przeważać nad poznawczymi.

Trzecim aspektem książki, który budzi zastanowienie i pobudza do polemik jest to, że prawie nieobecne są w niej kobiety i dzieci. Rakowski koncentruje się przede wszystkim na tych, którzy zdobywają środki do życia przeczesując najbliższe otoczenie, na łowcach i zbieraczach, a prawie zupełnie pomija w niej tych, którzy zasoby te przeobrażają w pokarm, wymieniają je na inne dobra, dbają o dom, starają się zapewnić regularność jego funkcjonowania, ład, porządek i poczucie bezpieczeństwa – a więc matki, siostry i żony oraz tych, dla których trud pracy jest podejmowany – potomków. To pominięcie jest prawdopodobnie spowodowane tym, że Rakowskiego interesują przede wszystkim strategie radzenia sobie w nowej rzeczywistości tych, którzy stracili pracę – a więc przede wszystkim mężczyźni – oraz działania podejmowane w przestrzeniach publicznych i półpublicznych. Zastanawiam się jednak nad konsekwencjami takiego ekskluzywnego wyboru celów badawczych. Czy w efekcie pominięcia kobiet i dzieci jako potencjalnych informatorów i obiektów zainteresowania badacza

nie znika nam z oczu ta sfera życia codziennego badanych, dzięki której odznacza się ono regularnością, jest w miarę przewidywalne i ma ono sens? Czy nie znika nam z oczu niezwykła inwencja, pomysłowość, znojna praca i ponadludzki trud kobiet prowadzących gospodarstwa domowe w sytuacji zupełnego prawie braku środków do życia? Czy to nie ich właśnie działania sprawiają, iż kultura biedy jest kulturą pełnoprawną, bo podobną do tych normalnych przez swoją zdolność do reprodukcji, temporalne uporządkowanie i powtarzalność, nasycenie troską i uczuciami oraz dbałością o rodzinę i jej najbliższe otoczenie? Mam więc wrażenie, że w książce Rakowskiego, pomimo przyjętej w niej optyki mikrostrukturalnej, powtarza się syndrom obecny w literaturze „transformacyjnej” – jest ona skoncentrowana na tym, co społecznie dominujące i widzialne, bo obecne w publicznym dyskursie – na pracy, polityce, ekonomii, sporze i konflikcie, a poprzez to na głównych aktorach tych sfer – mężczyznach. W efekcie ogromne obszary rzeczywistości – prywatne, codzienne, zamknięte w domowych enklawach – stają się niewidzialne, znikają z pola naszej uwagi i namysłu, chociaż to tam właśnie najpełniej uwidacznia się dialektyka trwania i zmiany, rewolucyjnych przemian, jakie niesie za sobą modernizacja i procesy transformacyjne.

Wątpliwości te nie ujmują w żadnym wypadku wartości omawianej książki, ale wartość tę tworzą – jest ona, jak powiedzieliśmy, użyteczna – również w tym sensie, że wywołuje w nas spostrzeżenia i myśli odnoszące się do tego, co w niej pominięto, a które jednocześnie wydają się ważne dla dopełnienia etnografii człowieka zdegradowanego. Nie sposób poruszyć w tej krótkiej recenzji wszystkich wątków, które pojawiają się w książce Tomasza Rakowskiego, nie upieram się też przy tym, że poruszyłem tu te najważniejsze. *Lowcy, zbieracze, praktycy niemocy* jest bowiem tekstem na tyle wielowątkowym i wielopłaszczyznowym, że pozostawia sporo miejsca dla czytelnika. Jej wartość polega też na tym, że każdy, kto po nią sięga, może wydeptywać w niej swoje własne ścieżki, praktykować różne sposoby jej czytania. Rakowski stworzył, jak stwierdziliśmy, książkę-narzędzie o wielu zastosowaniach. Możemy ją czytać jako studium dotyczące wykluczonych i skutków transformacji; jako przewodnik metodologiczny i specyficzną notatkę terenową z badań; jako traktat o roli rzeczy w naszych codziennych działaniach i w wytarzaniu specyficznie ludzkiej kultury; ale też jako etnograficzną opowieść o obcej kulturze, funkcjonującej tuż obok, której obecność rzadko dostrzegamy czy też jako opowieść o sile człowieka, o jego umiejętności budowania od nowa świata, który rozpadł się bądź został zniszczony przez niezależne od niego siły. Niezależnie jednak od tego, jak używamy narzędzia stworzonego przez Rakowskiego, dopasowuje

się ono doskonale do czytelniczej różnorodności, pozwalając każdemu, kto po nie sięga, na szukanie jego nowych, innowacyjnych zastosowań.

Bibliografia:

/// Rakowski, T. 2009. *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*. Gdańsk: Słowo/obraz/terytoria.